Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 1 **Kraków, Niedziela dnia 1 Stycznia 1905 r.** **Rok XIII.**

Nowy Rok.

Od długiego już szeregu lat dzień Nowego Roku nie przypadł w tak przełomowej, jak obecna, chwili. Nasuwające się dziś każdemu pytanie: co przyniesie nam rozpoczynający się rok 1905, nie jest stereotypową tylko formułką, lecz istotnie wyraża głębokie przeświadczenie, że najbliższa przyszłość będzie obfitować w doniosłe wydarzenia, które wywrą decydujący wpływ i na losy naszego narodu. Rok ubiegły odsłonił przedewszystkiem w całej nagości fakt, że Rosja, oparta na zasadach despotyzmu i biurokracji, Rosja, której równie się bano, jak ją nienawidzono, jest na zewnątrz bezsilna, na wewnątrz zdegenerowana, nie zdolna zatem ani do utrzymania swego uroku państwa zaborczego, — ani do pokonania rozsadzających ją żywiołów rewolucyjnych. A jednocześnie jednak te same wypadki, które Rosję urzędową pognębiły, obudziły społeczeństwo rosyjskie z długiego uśpienia i zapragnęło ono zerwać krępujące je więzy niewoli. I oto początek 1905 r. zastaje nierozstrzygniętą walkę, której wynik zaważy bezwątpienia na przyszłych losach Polski. Z jednej strony carat, pragnący utrzymać za jaką bądź cenę swe prawa i opierający się na zgangrenowanej biurokracji i ciemnocie ludu, z drugiej zaś dwaj sprzymierzeńcy: bohaterska armja mikada i walcząca o wolność uświadomiona część społeczeństwa rosyjskiego.

Kto zwycięży?

Odpowiedź na to pytanie może będzie już zapisaną na karcie dziejów roku 1905.

Gdy carat zdoła wyjść z tej próby zwycięsko, ciężkie brzemię niewoli jeszcze na długo zawiśnie nad rodakami naszymi z zaboru rosyjskiego. Gdy jednak na gruzach Rosji despotycznej zabłyśnie promień wolności i dla nich może wybije godzina wyzwolenia z dotychczasowego ucisku.

Dlatego też cały naród polski wsłuchuje się w odgłosy tej walki z natężoną uwagą i przebłyskiem nadziei... Lecz jak drogo tę nadzieję muszą okupywać nasi bracia z zaboru rosyjskiego... Coraz to nowe ofiary idą na pola Mandżurji, by walczyć i ginąć. I gdyby przynajmniej ta niewinna krew polska była przelewaną za sprawę naszą, gdybyśmy mogli powiedzieć im na pożegnanie:

— Walczcie i zwyciężajcie, bo przelana przez was krew przybliży chwilę wyzwolenia.

I w tem tkwi straszny tragizm obecnej chwili, że z nadzieją wsłuchując się w odgłos armat na Dalekim Wschodzie, naszych braci, przemocą gnanych na krwawe pola Azji, musimy żegnać słowami:

— Zostańcie zwyciężeni, bo właśnie z klęski wroga, za którego zmuszeni jesteście walczyć, może się zrodzić wolność nasza.

Jak bolesną jest ta nadzieja, która wstępuje do serc naszych, gdy staramy się w dniu dzisiejszym przeniknąć zasłonę przyszłości! Towarzyszy jej jęk skazanych na cierpienia i śmierć synów Polski i płacz tysiąca matek, żon i dzieci.

A gdy pod zaborem rosyjskim naród nasz przeżywa tak krwawe chwile, a mimo to spogląda w przyszłość z pewną nadzieją, w zaborze pruskim rozbestwienie hakatyzmu dosięgło, zda się, ostatecznych granic.

Monarcha, rząd, parlament i prasa, urzędnicy i handlarze, żydzi i protestanci, połączyli się przeciwko nam w jeden związek piekielnej nienawiści, wytężając wszystkie swoje siły do zniweczenia Polaków. Bezprzykładna w dziejach, prawdziwie bohaterska walka obronna naszych rodaków, jest jednym z niewielu świetlanych punktów na ponurym horyzoncie polskim. Ufni w sprawiedliwość boską i w słuszność swojej sprawy — oparci jak o niezłomny szaniec, o nieprzebrane skarby polskiej kultury i polskiej tradycji — odpierają nasi bracia natarcie straszliwej przemocy, skutecznie i wytrwale, — broniąc swej wiary i swego języka, tych świętych darów danych nam przez Stwórcę Wszechrzeczy z nakazem przechowania ich na wieki...

Nowy rok przyniesie nam nowe walki i nowe zawody — nowe zdobycze i nowe straty; nieraz jeszcze będziemy pokonani, niejednej ciężkiej krzywdy doznamy, ale wierzymy i wierzyć musimy, że i dla nas wybije godzina chwały i zwycięstwa, że nasze trudy i nasze zabiegi wydadzą plon obfity i trwały, że przetrwamy te burze dziejowe i wrogie wysiłki!

„Bóg tak chce!“ — jak wołali rycerze krzyżowi pod murami Jerozolimy...

Historja gabinetu.

Chronologja. — Nominacja. — Pierwsza konferencja ugodowa. — Burzliwa noc czerwcowa. — Rozwiązanie Izby poselskiej. — Odcięcie departamentu galicyjskiego. — Wybory. — Nowa Izba. — Chwilowe zaprzestanie obstrukcji. — Wyrzucony miliard. — Podjęcie obstrukcji. — Ciągłe klęski. — Bezczynność rządu. — Decyzja korony.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Poniżej podaję krótki szkic chronologiczny pięcioletnich rządów dra Körbera.

Ów gabinet przyszedł do steru dnia 18 stycznia 1900 r. Dnia 5 lutego 1900 r. prezes ministrów zwołał konferencję czesko-niemiecką celem pojednania obu narodowości. Narady spełzły bez rezultatu, gdyż Niemcy nie chcieli przystać na tak skromne i zrozumiałe żądanie Czechów, jak równouprawnienie w Czechach i na Morawach języka czeskiego z niemieckim w sądownictwie. Taksamo i przedłożone przez dra Körbera w dniu 8 maja 1900 zasady nowego prawa językowego w władzach czeskich i morawskich Czesi odrzucili, gdyż projekt rządowy pomijał kwestję języka urzędowego wewnętrznego na Morawach i zostawiał na tym punkcie zbyt szerokie pole samowoli administracyjnej. Czesi przeszli do obstrukcji. W nocy z 8-go na 9-go czerwca 1900 r. dr Körber zamknął sesję, a w d. 7 września rozwiązał Izbę poselską.

W październiku tuż przed wyborami dr Körber skasował odrębny departament galicyjski w ministerjum spraw wewnętrznych, pozostałość odrębnej kancelarji Narodowej Galicyjskiej z czasów Marji Teresy i Józefa II, departament, który dawał rękojmię, że sprawy galicyjskie w ostatniej instancji będą rozpatrywali urzędnicy galicyjscy, umiejący po polsku i zrośli z krajem.

Wybory rozpoczęły się 12 grudnia i skończyły w połowie stycznia 1901 r.

Dnia 31 stycznia 1901 r. zebrała się nowa Izba, której tytułem starszeństwa przewodniczył poseł krakowski, Ferdynand Wejgel. Dnia 4 lutego wygłosił monarcha mowę tronową. Dnia 26 kwietnia rząd obok ustawy kolejowej, wniesionej już poprzednio, zgodził się na przekopanie sieci kanałów, kosztem pół miljona koron; dnia 1 czerwca uchwalono obie ustawy, a 4 czerwca półroczne prowizorjum od 1 lipca do 31 grudnia 1901 r. Po zamknięciu sesji w dniu 11 czerwca cesarz udał się do Pragi i do Czech.

Dnia 16 października 1901 r. Rada państwa, rozpocząwszy obrady, uchwaliła trzymiesięczne prowizorjum na 1902 r. W marcu 1902 r. Niemcy z powodu klas słoweńskich w Cylei, uchwalonych przez większość Izby poselskiej, zarzucali zdradę Polakom. Dnia 23 maja 1902 r. po pięciu latach uchwalono budżet na cały r. 1902 i podatek na bilety kolejowe.

Na jesień 1902 r. wybuchła przecież ponownie obstrukcja czeska. Przedłożony przez dra Körbera projekt uregulowania stosunków językowych w urzędach Czech i Moraw, chciał zatwierdzić w zasadzie język państwowy niemiecki. Równocześnie Koło Polskie zaprotestowało przeciwko wstawieniu bez jego wiedzy pozycji na nowe gimnazjum ruskie w Stanisławowie do budżetu na 1903 r. W dniu 31 grudnia 1902 r. musiał rząd użyć znowu § 14-go, celem ogłoszenia półrocznego prowizorjum budżetowego na r. 1903.

W początkach 1903 r. Czesi — po zgnieceniu technicznej obstrukcji ośmiu radykalistów czeskich na posiedzeniu, trwającem 54 godzin bez przerwy, — pozwolili na parlamentarne załatwienie podwyżki rekrutów i nowej ustawy cukrowej. Podwyżka rekrutów na nic się nie przydała, gdyż w czerwcu 1903 r. z racji oporu Węgrów, monarcha przystał na poprzedni kontyngens.

Nowa ustawa cukrowa zmieniła się w porażkę rządu. Anglja bowiem odrzuciła tę ustawę i zmusiła dra Koerbera do jej zarzucenia. Gabinet skasował ustawę, uchwaloną przez Radę państwa, z pomocą §. 14-go.

O uchwaleniu parlamentarnem budżetu nie było mowy. Słowianie południowi, oburzeni na rząd za jego nienawistne występowanie w Izbie poselskiej w maju i czerwcu 1903 r., łączą się z Czechami w jedną falangę.

Dn. 26 czerwca 1903 r. dr Koerber poprosił o dymisję z całym gabinetem z tego powodu, że podwyższony kontyngens rekrutów cofnięto z parlamentu węgierskiego bez jego wiedzy. Dopiero 8 lipca monarcha odrzucił dymisję dra Koerbera i gabinetu, przyjmując dymisję tylko dra Rezeka, ministra czeskiego.

Czesi wydają na jesieni 1903 r. hasło, że nie przepuszczą ani jednego przedłożenia rządowego i z konsekwencją żelazną przeprowadzają je w praktyce. Są gotowi natomiast popierać akcję zreformowania regulaminu obrad, wniesioną na porządek dzienny dn. 9 grudnia 1903 roku. Tu jednak Niemcy lewicy przeszkadzają.

W 1904 r. chaos parlamentarny, wywołany bezczynnością gabinetu, dochodzi do zenitu. Z trudem wielkim udało się prezesowi gabinetu przeprowadzić wybory do delegacji. Rada państwa obradowała przez cały rok w trzech okresach zaledwie dziewięć tygodni. Rekonstrukcja gabinetu, przedsięwzięta w dn. 28 października 1904 r., okazała się bezcelową.



WOJNA.

Z obrazów wojennych.

(Według Niemirowicza-Danczenki).

II. Oddaliśmy pierwszą linję obwarowań liaojańskich, tj. pozycje górskie, cofając się na drugą, tj. do okopów fortów, sądząc bardzo naiwnie, że nic nam po Liaojanie i jego ufortyfikowanych okolicach.

Dziecinne rozumowanie! Pojmuję naczelnego wodza, który postanowił rozbić Kurokiego, gdyż wówczas cała armja japońska musiałaby się cofnąć. Lecz tutaj znajdował się cały tłum domorosłych strategików, dowodzących z pianą na ustach, że my i w tych warunkach możemy bezpiecznie pozostać w naszej dzielnicy rosyjskiej. Jak dziś pamiętam, przyszedłem na stację w jakimś pilnym interesie; nie zdążyłem zrobić kilkunastu kroków na peronie, gdy nagle w powietrzu coś zaszumiało, z trzaskiem padło na ziemię, rozsypując się na tysiące kawałków.

Bomba...

Skąd? Co? Jak? Nie zdążyliśmy ochłonąć, gdy druga taka sama „piłka“ przeleciała z sykiem ponad naszemi głowami, wybuchając za budynkiem stacyjnym. Naturalnie, ażebyśmy już nie mieli żadnych złudzeń, tuż nad stacją zawisnął w powietrzu mały obłoczek dymu, zwiastujący pękający szrapnel. Rzekłbyś — ktoś z góry rzucił garść ołowianych orzechów.

A stronami olbrzymie, stalowe bicze siekły już powietrze. Pociski japońskie pękały nad przedmieściem, uderzały z chrzęstem o mury Liaojanu, na których z powodu ich grubości,

nie sprawiało to wielkiego wrażenia, wpijały się w rozmiękłą ziemię dzielnicy rosyjskiej.

Trzeba było widzieć, co się wówczas zaczęło dziać na stacji! Kilkanaście pociągów ruszyło niezwłocznie na północ. Zwykli goście bufetu stacyjnego, pijani i krzykliwi, wytrzeźwieli w jednej chwili.

Jeden tylko otyły lekarz nie stracił przytomności. Spotykałem go od samego początku kampanji i w Wafanku i w Tasziczao i w Inkau i, muszę mu oddać sprawiedliwość — zawsze i wszędzie był on pijany. Właściciel bufetu, wiedząc, że czy tak czy owak, nie wywiezie stąd swoich zapasów, otworzył na rozcież szafy, kredensy i piwnice.

— Bierzcie co chcecie!

Doktór na to tylko czekał. Jak spragniony jeleń, rzucił się na trunki. Chwyta wszystko, co tylko było zawarte w butelkach i pije... Szampan, po szampanie piwo, po piwie — likier, po likierze — wódka, po wódce — znów szampan. Zdawało się, że człowiek ten nosi w sobie jakiś wulkan, którego nie zaleją piwnice całego świata. A żołnierze? Ci skąd się dowiedzieli? Jak z pod ziemi napłynęły ich całe tłumy.

Gospodarz wpadł w jakiś szal gościnności i patrjotyzmu. Stał na środku sali, rozkładał ręce i powtarzał jedno w kółko, jak automat:

— Bierzcie, zabierajcie, towarzysze, niech nie wpada w ręce Japończyków. Nie żałujcie mojego dobra!

Wszystkie kieszenie doktora wypchane były butelkami. Był nawet na tyle przezorny, że do kieszeni bocznej palta wpakował z trudem gąsior z nalewką na... zielonej jaszczurce! Na pochwałę oficerów trzeba dodać, że żaden z nich nie brał udziału w tej grabieży obficie zaopatrzonego bufetu.

Żołnierze, nie oddalając się zbytnio od budynku stacyjnego, zaraz na miejscu wypróżniali butelki, zawierające niekiedy wprost ohydne jakieś ciecze. Nic bardziej wstrętnego nie zdarzyło mi się spotkać!

A tuż obok inny, wysoce wzruszający obraz: Wśród tej orgji i rozpasania żołnierskiego, jak białe duchy suną siostry miłosierdzia. Spieszą do rannych, przedzierając się przez rozbestwione tłumy ciągnących ze wszystkich stron ludzi. Oto jeden granat padł w pobliżu — żeby choć kroku przyśpieszyły! Drugi pękł na samym peronie, spowijając wszystko naokół chmurą dławiącego dymu. Trzask pękającej bomby i świst rozlatujących się złomów ze spiżu zgłuszył jakiś jęk bolesny. Kiedy rozwiały się dymy, na peronie wiła się w kałuży krwi jedna z sióstr, prawdziwa bohaterka, która złożyła już niejednokrotnie dowody bezgranicznego poświęcenia na ołtarzu miłości bliźniego. Złom granatu strzaskał jej biodro. Bezprzytomną z bólu, ociekającą krwią, wyniesiono do najbliższego posterunku opatrunkowego.

A tymczasem kule działowe dzwoniły po stacji, po Liaojanie, burzyły domki naszej dzielnicy. Pociąg „spirydonowski“ sam jeden stał na relsach; pełnił służbę w straży przedniej, obecnie cofał się ostatni. Całą scenę pogromu bufetu i składów wódczanych mieliśmy przed oczami. Żadna siła ludzka nie mogłaby już była powstrzymać żołnierzy. Doktór wpadł w taki, iście cielęcy zachwyt, że pomimo okropności położenia wywoływał uśmiech na usta. Wreszcie syt sławy i uciech tego świata, legł, jak martwy na ziemię. W ogólnej zawierusze zapomniano go sprzątnąć i, jako zdobycz wojenna, dostał się Japończykom.

Będzie miał czas wytrzeźwieć...

(C. d. n.)

Zamachy na mosty w Królestwie.

Jak donoszą pisma warszawskie, mosty kolejowe w Królestwie z powodu ostatnich zamachów dynamitowych, są obecnie strzeżone przez warty kolejowe. Według tych doniesień, skutkiem wybuchu doznały większych lub mniejszych uszkodzeń: 2 mosty pod Radomiem, 1 most pod Pabjanicami i 1 pod Sieradzem (największy na kolei Kaliskiej), Uszkodzenia te, jak zaznaczają pisma warszawskie, były jednak tak nieznaczne, że komunikacja kolejowa uległa tylko chwilowej przerwie i obecnie ruch pociągów odbywa się zupełnie prawidłowo.

Z życia ruskiego.

Stanowisko klubu ruskiego w Sejmie a sprawa ruska. — Konflikt redakcji *Diła* z posłem Oleśnickim. — „Narodnyj Zjizd“ i jego uchwały.

Burzę, jaka zerwała się na szpaltach dzienników ruskich z powodu stanowiska klubu ruskiego, a głównie jego przewodniczącego dra Oleśnickiego podczas ostatniej sesji sejmowej, można uważać za ukończoną. Głosy, osądzające postępowanie posłów ruskich w Sejmie, odezwały się dopiero po zamknięciu obrad sejmowych. Wtedy nietylko *Hromadzkyj Holos*, organ partji radykalnej i *Hałyczanyn*, organ moskalofilów, wystąpiły z ciężkimi zarzutami przeciw drowi Oleśnickiemu, że prowadził politykę lokajską, bojąc się narażać polskim panom i pozwolił na uchwalenie tylu szkodliwych dla narodu ruskiego praw; lecz nawet *Diło*, organ partji narodowo-demokratycznej, tej samej, do której należy dr Oleśnicki i większość posłów ruskich do Sejmu, a które milczało przez cały czas sejmowych posiedzeń, teraz wystąpiło także z oględną ale stanowczą krytyką taktyki ruskich posłów, zarzucając drowi Oleśnickiemu, jako prezesowi, że opozycję sprowadził do najumiarkowańszego tonu, prowadząc tylko t. zw. opozycję merytoryczną, że nie probował chwycić się środków obstrukcyjnych przy uchwalaniu włości rentowych i statutu Rady szkolnej krajowej, gdyż dał siebie trzymać jakby na uwięzi sprawami: gimnazjum ruskiego w Stanisławowie i subwencji na teatr ruski.

Oprócz tego urządzono w różnych miejscowościach n. p. w Komarnie, Mościskach, Lwowie, zebrania powiatowe organizacji narodowo-demokratycznej, na których uchwalono rezolucje prawie równobrzmiące, potępiające politykę dra Oleśnickiego i klubu ruskiego, i wzywające w przyszłej sesji do ostrzejszego stanowiska.

Dziwnem mogłoby się wydawać, że partja postąpiła ze swymi własnymi posłami nie jak ze swoimi, lecz jak z wrogami i nasuwa się przypuszczenie, że główną rolę musiały grać nie sprawy ogólne, lecz czysto osobiste, gdyż taka spóźniona krytyka robiła dra Oleśnickiego w opinji publicznej Rusinów niemożliwym. *Rusłan* i *Hałyczanyn* potwierdzają to przypuszczenie, zgodnie wyjaśniając, że dr Oleśnicki miał zamiar przenieść swą kancelarję adwokacką ze Stryja do Lwowa. Tu byłby z pewnością, jako najzdolniejszy z partji narodowo-demokratycznej, wybił się na przodowe stanowisko, biorąc w swe ręce ster życia ruskiego nietylko politycznego lecz i ekonomicznego, co byłoby niekorzystnem dla dotychczasowych przewodników, którzy wtedy musieliby ustąpić i jeszcze dzielić się z nim posadami w różnych dyrekcjach towarzystw ekonomicznych i finansowych. Więc tylko sobkostwo i interes własny kierowały niektórymi przywódcami partji narodowo-demokratycznej w kampanji przeciw prezesowi klubu ruskiego, kazały im rozsyłać po prowincjonalnych organizacjach litografowane rezolucje przeciw taktyce posła Oleśnickiego i pisać w *Dile*, po niewczasie, w siedmiu artykułach ostrą krytykę zachowania się ruskiej reprezentacji w Sejmie.

Dr Oleśnicki widząc taką zgodność prasy ruskiej w osądzeniu jego działalności sejmowej, zwołał na 8 grudnia b. r. do Stryja swych wyborców, w trzygodzinnej mowie wyjaśnił on swe stanowisko w Sejmie, odpowiedział na wszystkie zarzuty prasy, przedewszystkiem *Diła* i zakończył, że innej taktyki obrać nie mógł, więc do winy nie poczuwa się i nie może obiecywać poprawy, a zostaje mu tylko ta ewentualność: złożyć mandat, tem więcej, że spełni przez to gorące pragnienie panów z redakcji *Diła*, którzy od paru lat pracują nad tem, żeby go zdyskredytować w oczach opinji ruskiej. W jedenaście dni później wydał dr Oleśnicki to swoje sprawozdanie osobną broszurą. *Diło* przedrukowawszy go tylko w wypiskach, od siebie dołącza dłuższą odpowiedź; artykuł trzymany w tonie ostrym i nieprzejednanym względem pos. Oleśnickiego.

„Przedewszystkiem musimy zauważyć, że nie wszystko, podane przez dra Oleśnickiego w je-

---

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

Powieść współczesna.

6 (Ciąg dalszy).

— Pan się bawi moim kosztem...

— Ależ pani baronowo!... — zaprotestował przerażony Chwalibóg, wtrącając się do rozmowy.

— Wiem, że ekscelencja mię rozumie — zapewniła baronowa. — Lecz pan Pomiankowski nie może pojąć, by kobieta znajdowała upodobanie w polityce. Widzi pan przed sobą — zwróciła się do Stanisława — istotę, która ma męskie upodobania. Wszystko, co zajmuje moje siostrzyce, jest mi obojętnem: stroje, zabawy, wielbiciele. Tak — dodała pośpiesznie, widząc spojrzenia na poły pytające, na poły niedowierzające obu mężczyzn — i wielbiciele. Prawda, byłam zamężną. Miałam dobrego męża. Opłakuję jego pamięć. Ale to raz jeden! Mój Boże, ileż razy już mię swatano. Nie i nie! Nie mogłam. Natomiast życie polityczne, studja polityczne, rozmowa o polityce, są w stanie zelektryzować mię. Duszę wkładam w to wszystko.

Chwalibóg nie poznawał baronowej. Ta kobieta zazwyczaj chłodna, powściągliwa w słowach i ruchach, dzisiaj była niby ogień.

— Zakochała się kobiecina — wnioskował.

Tego odkrycia przecież postanawiał nikomu nie udzielać. Obliczał, jaką wyciągnie korzyść z owej zmiany w życiu baronowej. Przedewszystkiem trzeba być dobrze z Pomiankowskim. Ma chłop szczęście! Dostanie ładną kobietę, pieniądze, stosunki. Ba! młody! Młodym wszystko zawsze się wiedzie...

— Pani baronowa — odezwał się Stanisław — jest w istocie dobrym taktykiem politycznym. Chcę zaznaczyć, że należy ją traktować nie jako kobietę, lecz jako kolegę lub przywódcę.

— Och! jesteśmy złośliwi, panie pośle — zawołała baronowa.

— Nie, jestem tylko logiczny. Jeżeli kobieta tak piękna, proszę nie protestować, mówi mężczyźnie, że ją nic na świecie nie zajmuje prócz polityki, to muszę stąd wnioskować, iż albo z góry ostrzega przed wszelkim do niej sentymentem i chce, by ją traktowano jako dobrego towarzysza, albo... — Tu zawahał się i uciął.

— Albo jest niebezpieczną kobietą — dokończyła poważnie baronowa — która mówi w ten sposób: Spróbuj, a może? Istotnie, panie pośle, ma pan słuszność. Widzicie panowie, oto kara za szczerość. Ekscelencja zna mię tyle lat. Prawda, nigdy nie mówiłam o sobie. Zawsze zajmowała mię tylko polityka. Dzisiaj przypadek sprawił, że kilku słowami odsłoniłam własną duszę. I oto świat w osobie tego tutaj posła — wskazała lornetką na Pomiankowskiego — ostrzegł mię, bym nie zapominała, że w polityce nie ma mężczyzn i kobiet, jeno politycy.

— Oho! — kalkulował Chwalibóg — baba spostrzegła, że zanadto odsłoniła, jak na pierwszy raz, karty, i teraz się cofa.

— Pani baronowo — usprawiedliwiał się Pomiankowski — nie chciałem jej ni obrazić, ni dotknąć.

— Nie robię panu zarzutu. Rozdźwięk wyniknął z mojej winy. Sądzę, że nie powtórzy się więcej, choć będę miała przyjemność widywania pana częściej. Dom mój stoi dla pana otworem.

Tu podała rękę Stanisławowi, dłoń wąską, drobną, ciepłą. W uścisku przecież nie było nic kobiecego, ot zwyczajny, koleżeński uścisk dłoni między dwoma towarzyszami.

Obydwaj posłowie zrozumieli, że posłuchanie skończone. Baronowa także wstała.

— Zasiedziałam się dzisiaj w parlamencie — zauważyła, rzucając okiem na zegar nad trybuną prezydjalną. — Moja Anna będzie już niespokojną. Poczciwa staruszka zawsze się boi, że mię przejechali, gdy się spóźnię o kwadrans, albo pół godziny.

Woźny przed lożą na korytarzu stał z płaszczem baronowej.

— Jeszcze raz do rychłego zobaczenia, panowie!

Posłowie skręcili z korytarza na prawo, baronowa poszła ku schodom na lewo, żegnana głębokimi ukłonami woźnych. Portjer pobiegł po karetę baronowej, ciesząc się z góry nadzieją sutego napiwku. Baronowa Winterhof była ulubienicą nawet służby w parlamencie.

III.

— Ach! jaki pan dobry, panie delegacie! — wołała Zofja, przypatrując się elementarzom, tabliczkom szyfrowym, przyborom do uczenia rachunków, zabawkom geograficznym, które Pomiankowski rozkładał przed nią na stole w pokoju jadalnym.

Lampa, zawieszona u stropu, rzucała światło łagodne na uśmiechniętą twarz i czarne, duże oczy dziewczyny, płonące szczerem zadowoleniem, wdzięcznością głęboką. Była istotnie wdzięczną Pomiankowskiemu. W przeciągu paru tygodni odwiedził ich kilka razy, a za każdym razem przyniósł jej to adres rodziny, potrzebującej pracy, to kolektę posłów, w której musiało być nie mało grosza z jego kieszeni, to wysłał dwoje sierot do kraju, do siebie na wieś, by chłopaków wykształcić na tęgich oficjalistów. Dzisiaj pod wieczór zjawił się w towarzystwie komisjonera, dźwigającego sporą paczkę. Pokazało się, że sprowadził elementarze polskie i inne przybory pomocnicze do nauczania początkowego.

Zofja w rozmowach poprzednich narzekała na brak tych ostatnich.

— Każdy elementarz — mówiła z uśmiechem — choćby zniszczony, poplamiony, chowam jak klejnot. Wprawdzie dziecko uczy się niechętnie z starego elementarza. Działa na nie dodatniej książeczka czysta, pełna barw jaskrawych, nie poplamionych obrazków, o całej, ładnej okładce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go sprawozdaniu, odpowiada rzeczywistej prawdzie", tak zaczyna się odpowiedź, mająca wykazać, że pomimo długiego usprawiedliwienia się dra Oleśnickiego, zarzuty podniesione przez *Diło* nie są obalone, gdyż one „zwracały się wyłącznie tylko przeciw taktyce ruskiego klubu, a na te zarzuty pos. Oleśnicki i tym razem nie dał należytej odpowiedzi. „Myśmy zarzucili mianowicie, że taktyka pos. Oleśnickiego była za mało opozycyjna i rzeczowo wykazaliśmy to faktycznym materjałem, a dr Oleśnicki w swej trzygodzinnej mowie przed wyborcami nie dał dowodu, że jego taktyka była odpowiednią, ani nie wyjaśnił, że ona nie mogła być ostrzejsza". Następnie wykazuje dziennik jeszcze raz szczegółowo błędy sejmowego klubu, a w sprawie postępowania „Narodnego komitetu" i prasy (mianow. *Diła*) z pos. Oleśnickim pisze: „zarzuty jego są tak samo nieprawdziwe i tendencyjne, lecz to zostawiamy w braku miejsca do następnego numeru".

Z odpowiedzi tej, pisanej tak bezwzględnie, można spostrzedz, że redakcji chodziło bardzo o to, żeby dr Oleśnicki już raz usunął się z widowni politycznej, a zrobił miejsce komuś młodszemu. I może byłoby to się jej udało, gdyby nie „Narodnyj Zjizd", walne zgromadzenie partji nacjonalno-demokratycznej, który spowodował całkiem pokojowe rozwiązanie konfliktu.

„Narodnyj Zjizd" odbył się we Lwowie dnia 26 grudnia w lokalu „Ruskiej Besidy". Dyskusja była bardzo burzliwa, gdyż dużo mówców, głównie z prowincji, bardzo gwałtownie atakowało taktykę dra Oleśnickiego w sejmie. Gdy zaś zabrał głos poseł Oleśnicki i wyłożył przyczyny swej taktyki, opozycja przycichła. Dla wszystkich bezstronnych okazało się jasnem, że wszystkie zarzuty *Diła* polegały tylko na nieznajomości rzeczy i braku wzajemnego porozumiewania się. Żeby nie rozdzielać sił partji, spowodowano pojednanie redaktorów *Diła* z drem Oleśnickim. Z tego tytułu ogłosiło *Diło* dnia 28 grudnia między innemi, że „nasza polemika z broszurą prezesa ruskiego klubu sejmowego jest zbyteczną, i że chcąc ze swej strony przyczynić się do spokoju, zapowiedzianą jeszcze dalszą polemikę wstrzymujemy. Tak samo z deklaracji czyto przeciw, czy za polityką ruskiego klubu sejmowego, ogłosimy tylko te, które już nadeszły do nas".

Z czterech rezolucyj, jakie uchwalił „Narodnyj zjizd" najważniejszą jest druga: „Narodnyj zjizd" wyraża ruskiemu klubowi sejmowemu, a specjalnie jego prezesowi drowi Oleśnickiemu zaufanie i uznanie za pracę w obronie praw ruskiego narodu, jednak z powodu bezskuteczności czysto merytorycznej opozycji i groźnej chwili uważa za potrzebne użycie jak najostrzejszych środków parlamentarnych tak w sejmie, jak i w Radzie państwa".

Rezolucja ta z jednej strony chwali pos. Oleśnickiego, ale zaraz — chociaż bardzo delikatnie — osądza jego taktykę merytorycznej opozycji jako bezskuteczną, chociaż on sam wyraźnie zaznaczał, że taka taktyka przy teraźniejszym składzie klubu ruskiego była jedynie możliwa, więc i nadal, dopóki skład klubu się nie zmieni, zmiana taktyki będzie niemożliwą.

Mimo to wszystko dr Oleśnicki przy mandacie pozostaje i nadal, a akcja, zmierzająca do przerwania jego karjery politycznej, spełzła na niczem.

Wielki Kraków.

I. Z powodu artykułu o Wielkim Krakowie, zamieszczonego w numerze naszego pisma z 27 z. m., otrzymujemy z kompetentnego źródła następujące uwagi:

W numerze z 27 z. m. nieznany autor rzucił „garść uwag" o Wielkim Krakowie, w których twierdzi, że wniosek posła dra Leo, postawiony i uchwalony na jednem z posiedzeń tegorocznej sesji Sejmu krajowego w sprawie Wielkiego Krakowa, dotyczy rozszerzenia granic naszego miasta do tej tylko miejscowości, na której terytorjum ma ewentualnie stanąć przyszły port dróg wodnych.

W dalszym ciągu poddaje autor krytyce całą dotychczasową akcję w sprawie powiększenia obrębu Krakowa, streszczającej się w tem, że akcja ta otaczaną jest jakąś niewytłómaczoną tajemniczością i że w sprawie tej od dwóch lat nic prawie nie zrobiono, gdyż poza wypracowanym przez organa Magistratu elaboratem statystycznym i finansowym w przedmiocie Wielkiego Krakowa, który ma być oddawna gotowy, ograniczono się tylko do „poufnych" narad „partyzanckich" pertraktacyj i „kalejdoskopowych" obietnic, które do celu nie doprowadzą.

Treść powyższego artykułu świadczy, że autor dla sprawy W. Krakowa jak najprzychylniej jest usposobiony i że pragnąłby w jak najkrótszym czasie doczekać się jej urzeczywistnienia; szkoda tylko, że zabierając głos publiczny, nie zadał sobie pracy, aby rzecz dokładnie zbadać i z nią się zapoznać. Sam autor wyraźnie przyznaje, że wniosku posła dra Leo właściwie dosłownie nie zna i że nie zna najważniejszych prawnych zasad, według których połączenie gmin może przyjść do skutku, z treści zaś jego artykułu widać, że nie wie, jak w podobnych sprawach gdzieindziej postępowano, oraz jakim torem szła dotychczasowa akcja W. Krakowa i co dotąd w sprawie tej zrobiono.

To też jest powodem, że zawarte w powyższym artykule wywody co do treści i tendencji wniosku posła Leo nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, a krytyka dotychczasowej akcji w sprawie Wielkiego Krakowa nie jest uzasadnioną.

Aby to wykazać, wystarczy przytoczyć dosłownie brzmienie wniosku posła Leo:

„Zważywszy, że Kraków z powodu szczupłości swego terytorjum nie posiada już od dłuższego czasu warunków łatwego i pomyślnego rozwoju;

zważywszy, że sprawa rozszerzenia obszaru Krakowa stała się obecnie nagłą i piekącą z powodu zapaść mającej w najbliższym czasie, a w każdym razie w ciągu 1905 r. decyzji co do wyboru miejsca pod budowę głównego portu dla kanału, łączącego Wiedeń z Krakowem;

zwyżywszy wreszcie, że przyszły ekonomiczny rozwój m. Krakowa zawisł od takiego rozwiązania sprawy portowej, by ten główny port położony był na terytorjum m. Krakowa i służył skutecznie interesom handlowym i przemysłowym tego miasta:

I. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w celu rozszerzenia terytorjum król. stoł. miasta Krakowa przeprowadził jak najśpieszniej rokowania z gminą m. Krakowa, oraz z temi w pobliżu Krakowa leżącemi gminami, których połączenie z Krakowem okaże się potrzebnem ze względu na przyszły rozwój m. Krakowa, ze względu na kulturalne i ekonomiczne interesa ludności, te gminy zamieszkującej, a zwłaszcza ze względu na potrzebę takiego usytuowania głównego portu, by ten port położony był na terytorjum m. Krakowa i czynił najskuteczniej zadość interesom handlowym i przemysłowym tego miasta.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w powyższej sprawie przeprowadził jak najśpieszniej rokowania z rządem, celem uregulowania łączącej się z nią kwestji rozszerzenia rejonu akcyzowego i zmiany granic politycznych powiatów.

III. Na podstawie przeprowadzonych rokowań przedłoży Wydział krajowy na najbliższej sesji sejmowej projekt ustawy krajowej, regulującej sprawę połączenia wyż wymienionych gmin z Krakowem".

Sądzę, że z powyższego wniosku i jego motywów wynika jasno, że nie dąży on — jak to twierdzi autor — do rozszerzenia terytorjum Krakowa przez przyłączenie tylko miejscowości portowej, lecz przeciwnie ma na celu złączenie z Krakowem wszystkich tych gmin podmiejskich, których połączenie, tak w interesie Krakowa, jak i gmin odnośnych, jest potrzebne — zamieszczona zaś wzmianka o potrzebie wybudowania portu na terytorjum Krakowa, jest tylko jednym z motywów, uzasadniających potrzebę szybkiego rozwiązania sprawy.

A jak przedstawia się we właściwem świetle dotychczasowa akcja władz miejskich w sprawie Wielkiego Krakowa?

A. P. Czechow.

Szczęśliwiec.

Ze stacji „Bołogoje", na linji drogi żelaznej Mikołajewskiej, rusza pociąg osobowy. W jednym z wagonów drugiej klasy, w przedziale „dla palących", w półmroku, drzemie pięciu pasażerów. Przetrąciwszy na stacji i teraz, przyłożywszy głowy do oparć siedzeń w wagonie, usiłują zasnąć. Cisza.

Otwierają się drzwi i do wagonu wkracza wysoka, podobna do kija postać w rudego koloru kapeluszu i w eleganckim paltocie. Postać owa przypomina mocno operetkowych i powieściowych korespondentów.

Postać zatrzymuje się na środku wagonu, sapie i rozgląda się przymrużonemi oczyma po wszystkich kanapach.

— Nie, i to nie ten! — mruczy pod nosem.— Licho wie co to takiego! Wprost oburzająca rzecz! Nie, to nie ten!

Jeden z pasażerów wpatruje się w nowoprzybyłego i wydaje okrzyk radości:

— Iwan Aleksiejewicz! Skądżeś się pan wziął? Czy to pan w istocie?

Podobny do kija Iwan Aleksiejewicz drgnął, spojrzał osłupiałym wzrokiem na pasażera i poznając go, klasnął radośnie w ręce.

— Aaa! Piotr Piotrowicz! — zawołał. — Ileż to zim, ileż to lat! Nie wiedziałem wcale, że jedziesz pan tym samym pociągiem.

— Jakże się pan miewasz?

— Niczego sobie, tylko nie mogę odnaleść wagonu swego, taki ze mnie niedołęga!

Podobny do kija Iwan Aleksiejewicz zanosi się od śmiechu.

— Zdarzają się podobne wypadki! — ciągnie dalej. — Wyszedłem napić się koniaku, po drugim dzwonku. Napiłem się, ma się rozumieć. No, myślę sobie, ponieważ następna stacja dosyć daleko, możeby warto napić się i drugi kieliszek. Podczas gdym rozmyślał i pił drugi kieliszek, sadzwoniono po raz trzeci... wypadam jak szalony, wskakuję do pierwszego najbliższego wagonu. No i nie idjota ze mnie? Czy nie kurza pamięć?

— Jesteś pan widocznie w wesołem usposobieniu — odzywa się Piotr Piotrowicz. — Siadaj pan! Znajdzie się miejsce!

— Nie, nie... Pójdę szukać swego wagonu! Do widzenia!

— Po ciemku, możesz pan jeszcze spaść z platformy. Siadaj pan, a gdy dojedziemy do stacji odszukasz pan swój wagon.

Iwan Aleksiejewicz wzdycha i siada niechętnie naprzeciw Piotra Piotrowicza. Jest widocznie podniecony i kręci się, jakby siedział na szpilkach.

— Dokądże pan jedziesz? — zapytuje Piotr Piotrowicz.

— Ja? W przestrzeń. Takie mam zamieszanie w głowie, że sam nie wiem, dokąd jadę. — Losy mię wiozą, no i jadę. Cha-cha... Drogi panie, czyś pan widział kiedy szczęśliwego głupca? Nie? A więc patrzaj pan! Masz przed sobą najszczęśliwszego z pomiędzy śmiertelników! Taak! Czy nie widać tego po mojej twarzy?

— Niby tak trochę widać, żeś pan... niby tego... cokolwiek.

— Muszę mieć teraz straszliwie głupią minę! Ach, szkoda, niema lustra, bobym się przyjrzał swemu mordamentowi! Czuję, łaskawco, że staję się idjotą. Słowo uczciwości! Cha-cha... Wyobraź sobie pan, że odbywam podróż poślubną. — No, nie szczęśliwiec ze mnie?

— Pan? Więc się pan ożeniłeś?

— Dzisiaj, najdroższy panie! Wziąłem ślub i prosto na pociąg.

Następują powinszowania i zwykłe w takich razach pytania.

— Patrzcież państwo... śmieje się Piotr Piotrowicz. To to dlatego jesteś pan taki wystrojony. —

— Aha... Dlatego nawet uperfumowałem się. Zanurzyłem się po uszy w marnościach światowych. Nie troskam się, nie myślę, a doznaję tylko uczucia czegoś takiego... licho wie, jakby nazwać... błogostanu, czy jak tam? Nigdy w życiu nie czułem się tak wspaniale!

Iwan Aleksiejewicz zamyka oczy i kręci głową.

— Niewypowiedzianie jestem szczęśliwy! — mówi. — Osądź pan sam. Pójdę zaraz do mego wagonu. Tam na kanapce, koło okna, siedzi istota, która, że tak powiem, oddana mi jest całą duszą. Taka blondyneczka z noskiem... paluszkami... Kochanie moje! Aniołek! Bobusio moje! — Filoksera mej duszy! A nóżka! Boże drogi! To nie to przecież, co nasze nożyska, lecz coś minjaturowego, czarownego... alegorycznego! Ot, wziąłbym i zjadł tę nóżkę! Eh! pan tego nie rozumiesz! Z pana materjalista, więc pan zaraz analizujesz i to i owo! Zasuszeni, starzy kawalerowie i nie więcej! Wspomnisz pan moje słowa, gdy się ożenisz. Gdzie się też obraca obecnie Iwan Aleksiejewicz?—pomyślisz sobie pan... Więc, tedy, pójdę za chwilę do mego wagonu. Tam oczekiwany jestem z niecierpliwością... wyglądają mego powrotu. Na powitanie uśmieszek. Przysiadam się i oto tak dwoma palcami dotykam podbródeczka.

Iwan Aleksiejewicz potrząsa głową i zanosi się od radosnego śmiechu.

Potem kładzie się swoją makówkę na jej ramię i obejmuje się jej kibić! Dokoła, wiesz pan, cisza... poetyczny półmrok. — Uściskałbym cały świat w owej chwili. Piotrze Piotrowiczu, pozwól się uściskać!

— Owszem, proszę.

Przyjaciele ściskają się wśród ogólnego śmiechu współpasażerów, a szczęśliwy nowożeniec mówi dalej:

— Dla większego ogłupienia się, czyli, jak piszą w romansach, dla uzupełnienia illuzji, idzie się do bufetu i łyka się dwa, trzy kieliszki. Wtedy już w głowie i piers ach dzieje się coś takiego, czego nawet w bajkach nie da się wyczytać. Człek ze mnie mały, mizerna kreatura, a wydaje mi się — że potęga moja nie ma granic... Cały świat do mnie należy!

Pasażerowie, patrząc na podchmielonego, szczęśliwego nowożeńca, zarażają się jego weso-

Po bliższem i dokładniejszem zbadaniu sprawy, byłby autor omawianego artykułu przyszedł również do zupełnie odmiennego w tej kwestji sądu.

Faktem jest, że sprawa nie weszła jeszcze na tory stanowczego wykonania i że dotychczasowe prace organów lokalnych nie wyszły poza stadjum przygotowawcze — na podstawie jednak faktycznego stanu rzeczy stwierdzić należy, że administracja miejska, odkąd sprawa stanęła na serjo na porządku dziennym, pracuje nad nią bez przerwy i dąży usilnie do jak najszybszego załatwienia rzeczy, o ile to ze względu na ważność i ogrom zadania jest tylko możliwe.

Kwestja Wielkiego Krakowa od szeregu lat już to na Radzie miejskiej, już też z inicjatywy niektórych gmin sąsiednich poruszana, przybrała konkretniejsze formy dopiero w r. 1902, kiedy z uwagi na nastąpić mające przesunięcie części wałów fortecznych po lewej stronie Wisły dalej od Krakowa i na kwestję kanału i portu przy Krakowie, stała się naglącą i aktualną.

Pod kierunkiem osobistym I. wiceprezydenta, a dziś prezydenta miasta dra Leo, przystąpiono dopiero w r. 1902 do zbierania materjałów i dat dla rzeczy potrzebnych. Praca ta, w której współdziałały wszystkie departamenty magistratu i urzędy miejskie, musiała być dokładną i szczegółową — i dlatego wymagała dłuższego czasu, tak, że dopiero na schyłku r. 1903 przystąpić można było do opracowania zebranych dat i wygotowania elaboratu statystyczno-finansowego, potrzebnego koniecznie dla uzyskania podstawy do podjęcia jakichkolwiek dalszych kroków, do posunięcia sprawy naprzód zmierzających.

Prasa warszawska o ukazie carskim.

Skrępowana cenzurą prasa warszawska nie może, rzecz prosta, poddawać właściwej ocenie ukazu carskiego. Prawie wszystkie jednak pisma codzienne, wychodzące w Warszawie, zamieściły artykuły, omawiające manifest i wyrażające większy lub mniejszy optymizm z powodu obiecywanych w nim reform. W głosach tych, pod postacią bardzo „ostrożnych" słówek, które zdołały przejść przez sito cenzury, nie brak jednak pewnych aluzji do właściwego znaczenia tego ukazu i zależności obiecywanych reform od wykonawców „carskiej woli". Tak między innemi *Słowo*, streściwszy zapowiedziane reformy i objaśniwszy znaczenie, w końcu artykułu wypowiada takie uwagi:

„Rozważając ukaz najwyższy z tego, co zawiera sam w sobie i pomijając to wszystko, o czem przemilcza, lub dalszej pozostawia przyszłości, zaznaczyć przedewszystkiem należy stwierdzenie z wysokości tronu, że w wielu sferach życia publicznego i administracji państwowej niezbędne są reformy bardzo doniosłe, że wiele stosunków i przepisów prawnych domaga się, wedle wyrażenia ukazu, „rdzennych innowacji". — Każdy niemal punkt najwyższego ukazu wymienia jakąś potrzebę niezaspokojoną, jakąś gwarancję zachwianą, jakieś stosunki skrępowane, jakieś ograniczenia zbyt dotkliwe. Ta też krytyka najwyższa istniejących stosunków jest punktem wyjścia do zapowiedzi i nakazu reformy, która zaznaczoną dolegliwość, wadę w ustroju, surowość prawa lub jego przekroczenie usunąć winna.

Z samego założenia i intytulacji ukazu najwyższego wynika, że zawiera on tylko najogólniejsze wskazówki woli monarszej, że zakreśla tylko szerokie ramy reform nieraz bardzo doniosłych i skomplikowanych. Rzeczą wykonawców tej woli będzie wypełnić ramy szczegółową treścią, od której barwy i charakteru niezmiernie wiele zależy".

Kurjer Warszawski zaznacza na wstępie artykułu, omawiającego manifest, że są tam „wyraźnie zaznaczone: kierunki i granice. Sposób natomiast, w jaki ma być nadany bieg tej lub innej sprawie, szczegółowe obmyślenie środków urzeczywistnienia zarządzeń monarszych, oraz opracowanie projektów według wskazówek, w ukazie najwyższym zawartych, powierza najjaśniejszy pan komitetowi ministrów".

A w innem miejscu artykułu *Kur. Warsz.* czyni taką uwagę: „Ukaz najwyższy upatruje potrzebę reform, przez to samo uznaje wadliwość dotychczasowych stosunków w niektórych dziedzinach życia publicznego, administracji państwowej i przepisów prawnych".

Wiek zaznacza wyraźnie, cytując zdania dzienników zagranicznych, iż „komunikat rządowy opublikowany równocześnie z najwyższym ukazem imiennym, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że żądania reform daleko idących, a nadewszystko żądanie zaprowadzenia kontroli publicznej nad biegiem życia państwowego w Rosji przez wybranych przedstawicieli ludności, nie mogą być uwzględnione".

Kurjer Codzienny zaś konstatuje, że niektóre ustępy ukazu „pozostawiają dużą swobodę ministrowi spraw wewnętrznych, jako głównemu kierownikowi polityki wewnętrznej państwa, nie można więc dziś jeszcze przewidzieć, ani ocenić, jak daleko reforma w tym względzie zajść może".

Korespondencja.

Lozanna, 24 grudnia.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć Sainte-Beuve'a. — Przebieg uroczystości. — Wspomnienie Mickiewicza.

W dniu wczorajszym święciliśmy w Lozannie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na cześć Sainte-Beuve'a. „Ojciec krytyki francuskiej" był profesorem w Lozannie w r. 1837 i 1838; miłość do pani d'Arbouville pociągnęła go już po roku wykładania napowrót do Paryża, ale że o Lozannie i jeziorze Lemann, którego wedle jego słów, „nie zaćmi żadne porównanie", że o tych pięknościach wspominał zawsze z tęsknotą, więc wdzięczni mieszkańcy kantonu Vaud i senat Uniwersytetu Lozańskiego postanowili w setną rocznicę jego urodzin unieśmiertelnić jego pamięć pomnikiem.

Uroczystość odbyła się po szwajcarsku, t. j. z niesłychanem gadulstwem. Przemawiało co najmniej dwudziestu pięciu ludzi. Bo Szwajcarzy, zwłaszcza z Zachodu, dumni latyńskiem pochodzeniem, przyznają się chętnie do żyłki krasomówstwa, którą urozmaicają poczciwą rozwlekłością. To też przemowa p. Pawła Sirven, obecnego profesora na katedrze literatury francuskiej w Uniwersytecie Lozańskim, odbijała dowcipem i wytwornością. Poczciwy staruszek Burnier, również profesor, nie zawahał się przy bankiecie odczytać aktualny wierszyk humorystyczny. I p. Burnier uzyskał największy z pośród mówców poklask. Groteska zresztą przy stołach uroczystych w Szwajcarji jest takiem samem zakończeniem toastów, jak u nas w Polsce: „Kochajmy się!" Po za tem na uroczystości w wielkiej i solennej auli uniwersyteckiej śpiewano z powodu Sainte-Beuve'a patrjotyczne vaudoińskie i ogólno-szwajcarskie pieśni, a młody pastor deklamował sonety autora „Księgi miłości".

W bankiecie brał udział konsul francuski z Genewy i dwaj dziennikarze z Paryża, honorowani comme de raison. Akademja francuska wyłgała się ugrzecznionym listem, również poeci Rzeczypospolitej w Bernie. Mili są bowiem ci bracia z nad Lemanu, ale kulturę ich ocenia się nad Sekwaną nieco lekceważąco.

Z powodu epoki, w której przebywał w Lozannie Sainte-Beuve, wspomniano dwukrotnie podczas wczorajszej uroczystości imię „przesławnego jego kolegi ze starej Akademji" — Mickiewicza. Wspomniał go w pierwszej zaraz mowie syndyk miasta p. van Muyden, a następnie szerzej jego działalność omówił rektor wszechnicy Lozańskiej dr Dind. „Dzięki współudziałowi takich jak jego nieśmiertelnych imion, jaśnia-

---

łością i nie mają już ochoty do drzemki. Zamiast jednego słuchacza dokoła Iwana Aleksiejewicza gromadzi się pięciu. Szczęśliwiec kręci się jak na szpilkach, parska, wywija rękoma i paple bez przestanku. Wybucha śmiechem co chwila, a wszyscy śmieją się wraz z nim.

— Przedewszystkiem, moi panowie, jak najmniej myśleć! Do djabła z temi wszystkiemi analizami... Masz ochotę napić się, napij się, nie ma zaś powodu filozofować, czy to szkodliwe, czy też dobre dla zdrowia...

Do djabła z wszystkimi tymi filozofami i psychologami!

Przez wagon przechodzi konduktor.

— Mój przyjacielu, — zwraca się do niego nowożeniec, — gdy będziesz przechodził przez wagon Nr. 290, bądź łaskaw odszukać tam damę w popielatym kapelusiku z białym ptakiem i powiedz jej, że ja jestem tutaj!

— Do usług. Tylko w tym pociągu niema 209 numeru... jest 219!

— Żaden 219! Wszystko jedno! Powiedz tedy tej pani, że mąż cały i nieuszkodzony!

Iwan Aleksiejewicz chwyta się nagle za głowę i mówi patetycznie:

— Mąż... Dama... Dawnoż to? Mąż... Cha — cha... Chłostaby ci się należała, a ty jesteś mężem!

Ach, idjoto! Ale ona?! Wczoraj była panienką.... chrząszczykiem... Doprawdy, trudno uwierzyć!...

— W naszych czasach rzadko nawet zdarza się widzieć szczęśliwego człowieka, — odzywa się jeden z pasażerów. — Łatwiej zobaczyć białego słonia.

— Tak, a kto temu winien? — mówi Iwan Aleksiejewicz, wyciągając swe długie nogi, okute w spiczaste trzewiki. — Jeśli nie doznajecie szczęścia — sami sobie winę przypiszecie! Tak jest, a cóż pan myślisz? Człowiek jest zawsze twórcą swojego szczęścia. Chciej pan tylko, a będziesz szczęśliwy; ale cóż, kiedy wy nie chcecie. Uporczywie unikacie szczęścia!

— Masz tobie! A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym!... Natura postanowiła, aby człowiek w pewnym okresie życia swego — kochał. Nastał ten okres, więc kochaj co się zmieści; lecz wy nie słuchacie głosu natury, ciągle czegoś wyczekujecie. Następnie... Prawo głosi, iż normalny osobnik winien wstępować w związek małżeński... Po za małżeństwem szczęścia niema. Nadeszła sprzyjająca pora, trzeba się żenić, niema co marudzić... Ale kiedy wy się nie żenicie, ciągle na coś wyczekując! W piśmie św. też powiedziane jest, że wino weseli serce człowiecze. — Jeśli ci zatem dobrze i pragniesz, aby ci jeszcze lepiej było, udaj się do bufetu i łyknij sobie. Przedewszystkiem — nie mędrkować, lecz walić utartemi drogami! Wielka to mądrość!

— Mówisz pan, że człowiek jest twórcą własnego szczęścia. Jakiż, u licha z niego twórca, jeśli bolący ząb lub zła teściowa wystarczą, aby całe jego szczęście runęło z kretesem? Wszystko zależy od wypadku. Niechajno się nam wydarzy teraz katastrofa kolejowa, w rodzaju kukujewskiej, inaczej pan zaśpiewasz...

— Głupstwo! — protestuje nowożeniec. — Katastrofy wydarzają się raz na rok. Żadnych wypadków się nie obawiam, bo niema powodu, aby się wydarzyły. Wypadki bywają rzadkie. Zresztą, bierz ich licho! Mówić nawet o nich nie chcę! Zdaje mi się wszakże, że dojeżdżamy do przystanku.

— Dokądże pan teraz jedziesz? — Zapytuje go Piotr Piotrowicz. — Do Moskwy, czy też gdzie bliżej ku południu?

— Moje uszanowanie! Jakżeż to jadąc ku północy, mam znaleść się gdzieś ku południu?

— Przecież Moskwa znajduje się na północy.

— Wiem, ale wszakże jedziemy obecnie do Petersburga! — mówi Iwan Aleksiejewicz.

— Jedziemy do Moskwy, racz pan przyjąć do wiadomości.

— Jakto? Skąd znowu do Moskwy — dziwi się nowożeniec.

— To szczególne... Dokądżeś pan kupił bilet?

— Do Petersburga.

— No to winszuję w takim razie. Wsiadłeś pan do niewłaściwego pociągu.

Upływa pół minuty w milczeniu. Nowożeniec powstaje z miejsca i spogląda ogłupiałym wzrokiem po całem towarzystwie.

— Tak, tak — tłomaczy mu Piotr Piotrowicz. — Na stacji „Bołogoje" wsiadłeś pan do niewłaściwego pociągu... Po koniaku, widocznie, pomyliło się panu w głowie i wskoczyłeś do pociągu udającego się w przeciwnym kierunku.

Iwan Aleksiejewicz blednie, chwyta się za głowę i zaczyna przechadzać się szybko po wagonie.

Ach, cóż za idjota ze mnie! — oburza się sam na siebie. — A, cóż za głupiec ze mnie, niechże mię licho porwie! I cóż ja teraz pocznę? Żona moja w tamtym pociągu... Sama, czeka na mnie, niepokoi się! Ach, jakiż błazen ze mnie!

Nowożeniec upada na kanapę i krzywi się tak, jakby mu kto na odcisk nastąpił.

— Nieszczęśliwy ze mnie człowiek! — jęczy. — Cóż ja mam począć? Co?

— No, no... — pocieszają go towarzysze podróży. — Głupstwo... Zatelegrafuj pan do żony, sam zaś staraj się pan przesiąść do pociągu kurjerskiego. W ten sposób dopędzisz pan żonę.

— Do kurjerskiego pociągu! — przemawia płaczliwie nowożeniec, „twórca własnego szczęścia". A skądże ja wezmę pieniędzy na bilet do kurjerskiego pociągu? Wszystkie pieniądze ma przy sobie moja żona!

Porozumiawszy się pomiędzy sobą, rozśmieszeni pasażerowie składają się i zaopatrują szczęśliwca w pieniądze.

Tłom. z rosyjskiego *G. W.*

la podówczas atmosfera umysłowa Lozanny, w której oddychał i wielki talent Sainte-Beuve'a“.

W. A.

ZE ŚWIATA.

Przesyłka pieniężna z poza grobu. Niedawno zmarły znany berliński komik, Emil Thomas, pożyczył swego czasu u pewnej właścicielki winiarni 400 marek, której to kwoty pomimo ciągłego upominania się wierzycielki nie mógł jakoś zwrócić i tylko pocieszał ją ciągłemi obiecankami. Wśród tego zaskoczyła go nagle śmierć i poszkodowana, nie odebrawszy swoich pieniędzy, mogła się tylko użalać na swoje nieszczęście przed stałymi gośćmi w jej winiarni. Można też wyobrazić sobie jej olbrzymie zdziwienie, gdy w wigilję Bożego Narodzenia otrzymała przekaz pocztowy na 400 marek, opatrzony następującym dopiskiem: „Wielce Szanowna Pani! Wobec mojego nagłego ustąpienia ze sceny życia, zapomniałem zupełnie o uregulowaniu mego długu, co pośpieszam obecnie naprawić na życzenie mego kolegi Devrienta. — Przesyłam pani tam „niżej“ życzenia wszystkiego dobrego; tu „wyżej“ przyjęto mię bardzo dobrze. — Pozdrowienie z nieba. Emil Thomas“.

Wkrótce jednakże wyjaśniło się, że ten przekaz pieniężny pochodził od... owych stałych gości winiarni, którzy złożywszy między sobą kwotę 400 marek, posłali ją poszkodowanej jako podarek gwiazdkowy.

* * *

Wiek profesorów uniwersytetów. Na podstawie około 1500 danych, dotyczących wieku profesorów wyższych zakładów naukowych Niemiec, Austrji i Szwajcarji, w zimowym semestrze roku 1901/2 obliczono, że przeciętny wiek profesora wypadał w tym roku lat 53,4, t. j. o 2,9 lat więcej, niż w roku 1891/2. Najstarszymi okazali się profesorowie medycyny, gdyż przeciętny ich wiek wynosi 54,8 lata: następne po nich miejsce zajmują prawnicy. Profesorów, mających mniej, niż lat 30, było zaledwie 2, powyżej zaś lat 70 około 60; najstarsi wiekiem wykładają w Berlinie, Lipsku i Monachjum, najmłodsi w Heidelbergu, Strasburgu i Wiedniu.

* * *

Giron. W nowojorskim „World“ czytamy rozmowę korespondenta tego pisma z Gironem, bawiącym obecnie w Brukseli. Przez pewien czas było o nim głucho. Osławiony nauczyciel kończy obecnie studja techniczne. Z jego słów wynika, że w lutym 1902 r. księżna Montignoso otrzymała przyrzeczenie dworu saskiego, że po pewnym czasie, gdy skandal, wywołany jej ucieczką, przycichnie, wolno jej będzie widywać dzieci. Ta uroczysta obietnica skłoniła ks. Ludwikę do zerwania stanowczo z Gironem, co było wynikiem spełnienia przyrzeczeń. Odtąd Giron nie widział jej, ani z nią nie korespondował, pomimo to dwór nie dotrzymał swoich zobowiązań. Początkowo uspokajał księżnę nadzieją, że po śmierci starego króla będzie mogła zbliżyć się do dzieci; król umarł, a gdy na mocy tych formalnych obietnic, przybyła do Drezna, została wywieziona gwałtem. Giron oświadczył, że jest szczerze oddany księżnej i na pierwsze jej skinienie gotów oddać się na jej usługi. Bez jej upoważnienia wszelako nic nie przedsięweźmie, aby nie pogarszać sytuacji i bez tego smutnej.

OD ADMINISTRACJI.

Sz. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu dziennika.

Prenumerata na miesiąc styczeń wynosi w miejscu 2 kor. 40 hal, na prowincji 2 k. 70 h.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś niedziela Nowy Rok 1905. Obrzezanie Pana Jezusa. Mieczysława króla polskiego; w poniedziałek Makarego opata.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godz. 3 minut 46, długość dnia godzin 8 minut 6.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z Macierzy szkolnej. Z Cieszyna piszą do nas: Zarząd Macierzy szkolnej, wybrany przez Walne Zgromadzenie w dniu 10 grudnia 1904 r., ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem został wybrany ks. Józef Karowski, dziekan i proboszcz w Rudzicy, wiceprezesem p. Hilary Filasiewicz, dyrektor Tow. Oszczędności i zaliczek w Cieszynie, sekretarzem prof. dr K. Wróblewski, skarbnikiem ks. Jan Stonawski. Ministerjum skarbu, jak już donosiliśmy, reskryptem z dnia 13 października 1904 r. pozwoliło na odroczenie terminu loterji fantowej, urządzonej na rzecz bursy w Cieszynie dla ubogich uczniów szkół polskich, do 29 grudnia 1905 r. Można więc losy tej loterji nabywać dalej po 3 kor., a ma się w ten sposób tę wielką korzyść, że nie tylko jest nadzieja pięknej wygranej — między fantami są m. p. obrazy Siemiradzkiego — ale nadto każdy kupujący ma to zadowolenie, że przychodzi z groszem swoim w pomoc młodzieży polskiej na kresach.

Z KRAJU

Prokocim 30-go grudnia. Otrzymujemy następujące pismo: Jak w poprzednich latach, tak i teraz ofiarował p. Jerzmanowski znaczną kwotę na urządzenie „drzewka“ dla młodzieży szkolnej w Prokocimie. Dnia dzisiejszego w obszernej sali szkolnej zgromadziło się przeszło 120 dzieci koło rzęsiście oświetlonego i łakociami obwieszonego drzewka. Wszystkie dzieci oprócz bakalji obdarowane zostały ciepłem ubraniem. To też radość malowała się na twarzach dzieci, które opuszczając szkołę, dziękowały swemu opiekunowi i dobrodziejowi za tak hojny dar.

W imieniu obdarowanej młodzieży składam czcigodnemu ofiarodawcy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“. *W. Kosiba*, nauczyciel.

Wenta gospodarcza w Tarnowie, urządzona przed świętami pod protektoratem ks. Konstancji Sanguszkowej na dochód biednych uczniów II-go gimnazjum, wypadła ponad wszelkie oczekiwania pomyślnie. Dochód brutto wynosi 1838 kor. 30 hal. Ten świetny rezultat przypisać należy poparciu inteligencji tarnowskiej i okolicznej, a zwłaszcza ruchliwemu komitetowi pań tarnowskich, które bardzo energicznie zajęły się urządzeniem loterji. Im też składa na tem miejscu Zarząd pomocy koleżańskiej serdeczne podziękowanie. Szczegółowy wykaz darów, złożonych na wentę, ukaże się w Sprawozdaniu rocznem Pom. Kol.

Wypadek na polowaniu. Z Sokołowa piszą do nas: W dniu 28 z. m. urządzono polowanie w lasach hr. Zamoyskiego w Turzy, koło Sokołowa.

Na linję strzelców nadbiegł dzik, do którego leśniczy Kołeczek z Turzy strzelił trzykrotnie raz po razu, trafiając każdym strzałem. Dzik pomimo strzaskanej nogi biegł dalej i znikł w gęstwinie.

Gajowy Kot, spostrzegłszy gdzie dzik się zatrzymał, pobiegł się tam „na czworakach“, lecz był na tyle nieostrożnym, że strzelbę swoją pozostawił na miejscu skąd odszedł. Zanim mógł powrócić po strzelbę, dzik rzucił się na niego i wbił mu kły w plecy.

Gajowego strasznie pokaleczonego i ledwie żyjącego uwolniono wreszcie od rozjuszonego zwierza, lecz pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, stan jego jest beznadziejny.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano ogólny ruch pociągów na kolei lokalnej Nowy Łupków-Cisna, przypuszczalnie na trzy dni.

Nowy Sącz 30 grudnia. (Teatr. — Przedwczesna śmierć. — Z dziejów ciemnoty żydowskiej). Po udatnem przedstawieniu „Nieszczęśliwych“ Rovetty, wystąpiło teatr ludowy lwowski w dzień Sylwestra z „wesołym wieczorem Sylwestrowym“, a w Nowy Rok z farsą trzechaktową „Przygody wesołego adwokata“.

Zmarł tu w 44 roku życia naczelnik biura prezydjalnego, Jan Iwaniszow. Pogrzeb odbył się dzisiaj przy licznym udziale publiczności, wszystkich urzędników, władz sądowych, politycznych i autonomicznych. Zmarły odznaczał się wielką życzliwością i uczynnością dla podwładnych, a wśród wyższych urzędników zażywał dobrze zasłużonej sławy prawego, pracowitego i zdolnego urzędnika.

Wczoraj przyjechał tu na stałe z Sieniawy rabin cudotwórca. Wieczorem na jego cześć iluminowali żydzi wszystkie swoje domy. Tłum żydostwa udał się na stację kolejową, odległą od miasta i odprowadził nowo przybyłego pasożyta do kamienicy, wybudowanej dla niego. Razem z cadykiem zjechał do N. Sącza plugawy tłum obszarpanych chasydów galicyjskich, którzy włóczą się za nim wszędzie, dokąd pojedzie. Powinnyby władze zwrócić uwagę na te wędrówki Izraela po Galicji, przeciw którym nietylko ze względów hygienicznych, ale także i etycznych wystąpićby należało.

Z Mszany Dolnej piszą do nas: Wspólny Opłatek w tutejszym „Sokole“ zgromadził we środę 26 z. m. liczną drużynę sokolą i duży zastęp gości. Przed wieczerzą druhowie zabawiali się ćwiczeniami Sokolemi, poczem po przemowie prezesa p. Orzelskiego składano sobie wzajemnie życzenia. Pierwszy ten „Opłatek“ młodziutkiego gniazda zostawił u wszystkich uczestników jak najlepsze wrażenie. Wśród gości zauważono też właściciela Mszany dra Henryka hr. Krasińskiego.

Dwunasty rok wydawniczy rozpoczęła z Nowym Rokiem 1905 *Dźwignia*, czasopismo poświęcone sprawom przemysłu krajowego, nowościom i wynalazkom, oraz popularyzowaniu tajemnic przyrody. *Dźwignia* jest pod względem daty założenia pierwszem tego rodzaju czasopismem w kraju; wychodzi we Lwowie i kosztuje wraz z illustrowanymi „Lotnymi listkami“ i „Przeglądem przemysłowo-handlowym“ 1 K. na kwartał.

KRAKÓW 31 grudnia.

Życzenia Nowego Roku przesyłamy naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom.

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę 1 stycznia:

Teatr miejski: po południu „Królowa Tatr“, wieczorem „Lekkomyślna siostra“.

Teatr ludowy: po południu „Dom warjatów“, wieczorem „Chilo Chilonides“.

Czytelnia kolejowa: przedstawienie amatorskie: „Kordjan“ i „Dziesiąty pawilon“.

Uniwersytet ludowy: „Bakterje a człowiek“, wykład dra Eisenberga.

Cyrk: po południu i wieczorem dwa przedstawienia trupy C. Sidolego.

Chromofotoskop przy ulicy Florjańskiej: „Wojna Boerów“ w 50 obrazach.

Park Krakowski: koncert i ślizgawka.

Koncert na dochód T. O. L. Księgarnia A. S. Krzyżanowskiego sprzedaje już bilety na koncert Tow. Oświaty ludowej, ze współudziałem znanej śpiewaczki p. M. Langie i najlepszych sił krakowskich. Ceny miejsc w teatrze na tę nader interesującą produkcję są zwykłe, z wyjątkiem lóż parterowych i 1go piętra, na które ceny nieco podwyższono.

Wielki koncert Szopenowski Aleksandra Michałowskiego, pianisty z współudziałem orkiestry 13 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Hocka odbędzie się w poniedziałek w sali „Sokoła“ o godz. 7-ej. Całkowity program zawiera:

1) Chopin: Polonez A-dur, wykona orkiestra 13 pp.; 2) Chopin: Koncert E-mol: Allegro maestoso, Romans, Finale, wykona A. Michałowski z tow. orkiestry 13 pp.; 3) Chopin: Etude E-dur, Impromptu As-dur, Ballada As-dur, wykona Aleksander Michałowski; 4) Chopin: Nokturn Fis-dur, Etude Ges-dur, Mazurek Cis-moll, Nokturn Cis-moll, Prelude D-moll, wykona Aleksander Michałowski; 5) Chopin: Scherzo H-moll, Impromptu Fis-dur, Polonez Fis-moll, wykona Aleksander Michałowski. Fortepian amerykański Steinway'a.

Opłatek Towarzystwa Weteranów wojskowych odbędzie się w niedzielę dnia 8 stycznia o godz. 1 w południe w sali „Przyjaźni“.

Z wystawy obrazów. Jutro w dzień Nowego Roku zostanie zamkniętą wystawa jubileuszowa, która pod każdym względem przyniosła prawdziwy sukces artystom i Towarzystwu. Ogólna bowiem suma tranzakcji pieniężnych doszła kwoty 28.800 kor., frekwencja zaś publiczności doszła liczby kilkunastu tysięcy, co przedstawia dochód przeszło 4000 koron. Otwarcie następnej nieustającej wystawy nastąpi w dzień Trzech Króli. Złożą się na nią: zbiorowe wystawy St. Wyspiańskiego, Maurycego Trębacza, Józefa Krzesza, Vlastimila Hofmanna, monachijskiego prof. Knuza, Kandinsky'ego. Od połowy stycznia otwartą będzie wystawa grafików francuskich.

Dziwna solidarność. Z miasta pisze do nas jeden z czytelników:

Jeden z lekarzy krakowskich proszony o pomoc lekarską dla ojca rodziny, zagrożonego śmiercią wskutek nagłego ataku słabości, odmówił przybycia na tej podstawie, że chorego leczył już przedtem inny lekarz. Wypadek ten poddaje się pod sąd publiczny. Powtarzające się zbyt często przypadki tego rodzaju antagonizmu między lekarzami, scharakteryzowane w przysłowiu „Homo homini lupus — medicus medico lupissimus“, zasługują na publiczne podniesienie.

„Pomoc własna“. Wiadomość podana przez dzienniki lwowskie o zaniechaniu dochodzenia w sprawie żydowskiego banku „Własna pomoc“, jak dotąd jeszcze się nie sprawdza. Akta w tej sprawie znajdują się w prokuratorji państwa i żadna uchwała dotąd nie zapadła. O ile nam wiadomo, władze badają obecnie statuta innych podobnych towarzystw zaliczkowych.

Kolędnicy krakowscy, studenci, śpiewali w Wieliczce w piątek w wielu domach, na dochód Tow. Szk. Lud., przyjmowani wszędzie chętnie i gościnnie, między innymi także u miejscowego starosty.

Powodzenie to jednak nie podobało się sekretarzowi wielickiego Magistratu p. J. M., który młodzież kazał odstawić do policji i oświadczył, że obchodzący domy bez pozwolenia namiestnictwa (!) mogą się narazić na karę aresztu. Drużynie śpiewackiej nie

pozostawało nic innego, jak powrócić do Krakowa i zwrócić p. M. koronę uzyskaną w jego domu za kolędowanie.—Nie można powiedzieć by taka gorliwość była właściwa.

Do Wiśnicza dla odbycia kary wysłano wczoraj rano pod eskortą żandarmerji sześciu więźniów, a wśród nich Sobola i Gregorskiego, sprawców mordu na Kleszczach, Barkę, Müllera i Filipowskiego, skazanych za oszustwo popełnione w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, a wreszcie Jana Rzepę.

Obniżenie kary. Najwyższy trybunał w Wiedniu obniżył karę trzechletniego ciężkiego więzienia Zygmuntowi Adolfowi Gessnerowi na 18 miesięcy więzienia zwykłego. Gessner wniósł prośbę o wznowienie postępowania karnego.

Obronę Gessnera tym razem objął podobno prof. dr Juljusz Makarewicz.

Samobójstwo woźnego. Wczoraj przed południem znaleziono w przedsionku sali posiedzeń Rady miejskiej, zwłoki woźnego Magistratu Wojciecha Sroki. Jak skonstatowano, odebrał on sobie życie jeszcze w piątek, wystrzałem z rewolweru w serce. Denat liczył lat 40; powód samobójstwa nieznany.

Bójka. Wczorajszej nocy napadło w Rakowicach kilku drabów na niejakiego Franciszka Leronka. Napastnicy zadali mu kamieniami trzy poważne rany na głowie, oraz jednę na twarzy. Chorego opatrzył na miejscu lekarz wojskowy, poczem odesłano go na Pogotowie ratunkowe.

Na Dom Pracy. Otrzymujemy następujące pismo: Na cele loterji z dn. 18 grudnia na Dom Pracy na Kaźmierzu, nadesłano następujące datki i fanty na ręce hr. Wodzickiej: ks. biskup Nowak 20 kor., hr. Ant. Potocki 10 kor., ks. prałat Krzemieński 10 kor, p. dyrektor Paszkowski 5 zajęcy, Jego Ces. Wysok. arcyksiążę Karol Stefan 1 rogacza, 6 zajęcy, 6 bażantów, Eksc. hr. Karol Lanckoroński 10 zajęcy.

Loterja z dn. 18-go grudnia przyniosła czystego zysku 4.833 koron 16 halerzy.

Imieniem Komitetu Pań, urządzających loterję, dziękuję serdecznie wszystkim łaskawym ofiarodawcom za nadesłane na ten cel datki i fanty, oraz p. kapelmistrzowi Hockowi i orkiestrze 13 p. p. za bezinteresowny koncert podczas loterji. Stanisławowa Wodzicka.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W niedzielę 1 stycznia o godz. 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego (po raz 7).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego (po raz 2).

Repertuar Teatru Ludowego.

W niedzielę 1 stycznia po południu: „Trójka hultajska“, wodewil w 4 akt. Nestroja.

W niedzielę wieczorem: „Chilo Chilonides“, 4 akty z powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis“, inscenizował S. N. Popławski.

Kronika artystyczno-literacka.

* **Koncert p. J. Górskiego.** Muzyków oddających się grze na wiolonczeli, jest u nas tak niewielu, że każdą sposobność słyszenia dobrej gry na tym instrumencie należałoby jak najbardziej uprzystępnić szerszemu ogółowi. Dlatego i wczorajszy koncert p. Górskiego w salonach Koła art.-liter., uważamy za osobiste zapoznanie się z krakowską publicznością, po którem artysta da się słyszeć przed liczniejszem audytorjum. Gra p. Górskiego w zupełności na to zasługuje. Jest w niej smak i techniczna pewność, zupełne opanowanie trudnego z natury instrumentu, świadczące o dobrej kulturze muzycznej. Jeżeli p. J. Górski zamierza osiedlić się w Krakowie, ubogi światek muzyczny krakowski zyska w nim siłę poważną i cenną. *m.*

* **Wynik konkursu** rozpisanego przez Wydział krajowy na plakat dla biur pośrednictwa pracy, przedstawia się następująco:

Projektów nadesłano czternaście, opatrzonych godłami:

1) „Labor“, 2) „Od ufności do rozpaczy życie ludzkie płynie“, 3) „Za chlebem“, 4) bez godła, 5) „Praca“ (dwa projekty), 6) „Pszczółka“, 7) „Ora et labora“, 8) „Ars“, 9) „Praca“ 10) „Prawdą a pracą“ (2 projekty), 11) „F. D.“, 12) „Chłop“.

Zaproszeni pp. artyści malarze Rejchan i Rozwadowski przyznali nagrodę, wynoszącą 100 k., projektowi pod godłem „PSZCZÓŁKA“, jednakże pod warunkiem wprowadzenia pewnych zmian, od których wypłatę nagrody uczyniono zależną.

Autorem projektu nagrodzonego jest p. Piotr Witkoś z Krakowa. Projekty inne zostaną zwrócone autorom za zgłoszeniem się w krajowem biurze pośrednictwa pracy (Lwów, gmach Sejmowy).

WOJNA.

Stan Portu Artura

Tokio 31 grudnia. (Doniesienie Biura Reutera). Ministerstwo marynarki ogłasza list pewnego rosyjskiego oficera z okrętu „Sebastopol“, który się dostał w ręce japońskie. W liście tym pisze ów oficer, że Port Artura nie może się dłużej trzymać jak przez miesiąc grudzień. Bardzo przykre wrażenie wywiera na załogę nieprzybywanie floty bałtyckiej. Smutny koniec oblężenia zbliża się z każdym dniem, szczególnie po zdobyciu przez Japończyków pagórka „203 m.“. Dłuższy opór jest możliwy tylko w starej części miasta. Materjału opałowego nie można dostać, również bardzo trudnem jest przemycanie amunicji. Okręt „King-Artur“, który przełamał blokadę, przywiózł tylko jęczmień. Izolowanie twierdzy jest zupełne.—List kończy się opisem smutnego stanu okrętu „Sebastopol“ oraz uwagą, że załoga „Sebastopola“ zdecydowaną jest bronić się do upadłego i nie poddać się dobrowolnie.

Z pod Portu Artura.

Londyn 31 grudnia. *Morning Post* donosi z Szanghaju: Japończycy ukończyli już prawie zupełnie pracę około podminowania fortu Czangtuszan koło Portu Artura i zajęci są obecnie przygotowaniami w celu wysadzenia tego fortu. Szturm na fort nastąpi za kilka dni.

Rozruchy w Korei.

Londyn 31 grudnia. *Daily Mail* donosi z Seul: W ostatnich dniach odbyły się tu liczne zgromadzenia polityczne. Wśród wielkiego zaniepokojenia omawiano obecną pełną zawiłości sytuację polityczną. Kilku wybitnych Koreańczyków aresztowano. Wielka liczba członków towarzystwa t. zw. „Ilchinoi“, przychylnego dla Japończyków, zebrała się w pobliżu pałacu cesarskiego. Wśród zaburzeń 12 osób zraniono. W mieście panuje wielki niepokój. Masy ludności przeciągają ulicami, rozpraszane przez żandarmerję japońską. Rozruchy dotąd nie są skierowane przeciw obcym.

Smutny stan floty rosyjskiej.

Petersburg 31 grudnia. (Tel. wł.) Nadeszły tu smutne wiadomości o eskadrze Rożdiestwieńskiego: Dwa pancerniki mają maszyny silnie uszkodzone. Bardzo prawdopodobnem jest odwołanie całej eskadry.

Powrót obcych oficerów.

Petersburg 31 grudnia. (Tel. wł.) Powrócili tu z Mandżurji oficerowie amerykańscy, przydzieleni do sztabu Kuropatkina: pułkownik Schyler i kapitan Reichman. Jechali z Mukdenu 27 dni, co dowodzi, że linja syberyjska licho funkcjonuje. Pułkownik Schyler twierdzi, że operacje wojenne w zimie są niemożliwe.

TELEGRAMY.

Uczeń mordercą.

Przemyśl 31 grudnia. (Tel. pryw.) Przybyli tutaj ze Lwowa imieniem krajowej Rady szkolnej wiceprezydent rady szkolnej Płażek i inspektor dr Majchrowicz, celem zbadania sprawy zamachu morderczego, dokonanego przez ucznia Worobela na prof. Chlebowicza.

Toga adwokacka.

Lwów 31 grudnia. (Tel. pryw.) Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie lwowskiej Izby adwokackiej, na którem obradowano nad sprawą noszenia togi. Jak wiadomo, ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem wydanem w czerwcu r. b. upoważniło adwokatów do noszenia togi w czasie rozpraw sądowych. Wydział Izby adwokackiej postawił na walnem zgromadzeniu wniosek, — że używanie togi jest obowiązkiem wszystkich adwokatów. Po dłuższej dyskusji uchwalono znaczną większością głosów, że używanie togi nie ma wcale mocy obowiązującej, a jedynie zaleca się adwokatom lwowskiej Izby używanie togi.

Burze.

Wiedeń 31 grudnia. W Wiedniu oraz w wielu miejscowościach Austrji szalała dzisiaj w nocy zawierucha. Zawierucha była najsilniejszą w Salzburgu, gdzie wyrządziła znaczne szkody. Dziś rano spadł w Salzburgu gęsty śnieg.

Sejm finlandzki.

Helsingfors 31 grudnia. Wszystkie stany ukończyły już obrady nad sprawozdaniem komisji o petycji o przywrócenie porządku legalnego. Stan obywatelski przyjął to sprawozdanie 42 gł. przeciw 16, chłopski uchwalił 42 gł. przeciw 17 odesłać sprawozdanie do komisji, stan duchowieństwa uchwalił zachować rezerwę. Ostatnie dwa stany są za wyłączeniem z petycji kwestji formy nowego rządu a poczynieniem w tej sprawie osobnych propozycji.

Ceny targowe z dnia 30 grudnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·50 do 18·90 kor., pszenica czerwona i żółta od 18·60 do 19·10 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·50 do 15·40, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·50 do 14·50, owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·70, groch od 19·50 do 23·—, tatarka od 16·80 do 18·—, proso od 14·— do 16·50, fasola od 24·— do 38·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·40 do 9·60, słoma od 4·60 do 5·—, koniczyna od 10·— do 10·80, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80, jaja za kopę 3·60 do 4·80, masła za kilogram od 2·20 do 2·50, masła za garniec od 8·— do 9·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75° od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 15·60 do 17·50, kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—, wyka za 100 klgr. od 17·50 do 19·40, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 110·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22.50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 30-go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·60, Renta majowa 100.20, Węg. renta koronowa 97·95, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·—, Akcje węg. 801·50, Akcje Anglobanku 292·—, Akcje Unionbanku 555·50, Akcje Länderbanku 447·50, Akcje koleji państw. 652·—, Lombardy 88·25, Akcje fabryki broni 533·—, Akcje tytoniowe 330·—, Akcje Alpiny 506·75, Losy tureckie 131·25, Ruble 253·50.

Usposobienie: Po silnym przebiegu, zamknięcie słabsze na Berlin.

Cukier (silny) 33·80—90 — spirytus (spok.) 51—51·40, nafta niezmieniona.

Berlin 30-go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

19 SZANOWNYM NASZYM ODBIORCOM 05

oświelamy się złożyć przy zmianie roku

NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA

i najuprzejmiej prosić o dalsze względy z głębokim szacunkiem

REIM i SPÓŁKA, w Krakowie, Rynek 37.

Skład farb, materyałów, Linoleum i cerat, wyrobów kauczukowych i gumowych, artykułów toaletowych, domowych, gospodarczych i piwnicznych.

'ylko co wyszły z druku
nakładem księgarni kato'ickiej
ra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
'ica św. Jana 6, (Hotel Saski),

LEGIENDY
życia Najśw. Maryi Panny
dla młodego wieku,
napisała wierszem
MARYA SANDOZ
(„Podolanka").
'rześliczne wydanie z brzegami złoconymi **cena 1 Korona.**
'adsyłający do księgarni katolickiej **kor. 35 hal.** otrzyma ten pce-
acik **odwrotną pocztę franco.**

GRY NA CYTRZE
dziela pod przystępnymi warunkami domu i poza domem. — Adres: **L.**
ilejowski Wawel l. 2, naprzeciwko Katedry. 3797 2 8



Tanie czeskie PIERZE!
5 kilo, świeżo darte K. 9 60, lepsze K. 12, ...de puchowe, darte, K. 18, 24, śnieżno-białe, puch, darte, K. 30, 36. Wysyłka opłatnie za pobraniem. ...niana dozwolone za Benedikt Sachsel, ...n Czechy. 3314

...ub skład
...elazną do zasuwa ...a wewnątrz i takiemiż drzwiami do ynajęcia zaraz. Ulica Ogrodowa Kleparz) L. 3. Wiadomość u stróża. 3828 1 3

Na rok 1905: 3830
'rzy pisma ważne dla każdej rodziny ...). „Dźwignię", „Ludne Listki" i „Przegląd przemysłowy" otrzymywać będzie każdy, kto nadeśle 1 K, jako wspólną prenumeratę, pod adresem: Redakcya „Dźwigni" Lwów. Próba nie zaszkodzi.

TOWARZYSTWO
Wzajemnych Ubezpieczeń
Urzędników prywatnych,
istniejące od r. 1867, zawiera **bezpieczenia pensyjne, a wszczególności ubezpiecza renty na niedołność do pracy, renty na starość, renty wdowie i pensye sieroce, oraz ryczałty pogrzebowe,** (100—500 K) pod bardzo dogodnymi warunkami.
Informacyi i prospektów udziela Wydział centralny Towarzystwa, Lwów, przy pl. Wacława Dąbrowskiego L. 5, (ul. Cicha 1 gmach własny). 3812 1

RYDZE KISZONE
wyborne, beczułki pięciokilowe za poraniem rozsyła opłacone Kucharczyk p. Raba wyżna. 3826 1 2

KANARKI (Rollery)
głębokich tonach bardzo szlachetne samce po Kor. 7 10. 12 i wyżej, oraz samiczki. Cenniki darmo. **Ad. Jansen,** Barbis, Harz. 3627 1 3

Lokal przemysłowy
w zabudowaniach fabryki sztucznego ...odu przy ulicy Biskupiej L. 9 i 11, składający się z jednej bardzo obszernej hali, — w której dotąd była ...arbiernia, jest za czynszem rocznym około 1400 koron zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu Narodu". 3808 2 3

KALESONY DAMSKIE
Krojem reformowanym
Dla każdej z Pań na obecną porę niezbędne.

Z czarnego atłasu wełnianego Złr. 4·50
" " " podszyte flanelą . . . . . " 7·—
Z czarnego atłasu jedwabnego " 10·50
" " " podszyte flanelą . . . . . " 13·—
są w każdej wielkości na składzie.

Skład bielizny M. Beyer i Spółka
Kraków, Sukiennice.

Codzień Nowości
Bluzki angielskie

Jedwabne, Sukienne, Flanelowe, Angielskie.

SKŁAD BIELIZNY M. Beyer i Spółka
Kraków, Sukiennice.



„PFAFFA" MASZYNY DO SZYCIA
są mistrzowskiemi dziełami mechaniki nowoczesnej
odpowiadające najwybredniejszym wymaganiom pod względem zdolności i wytrwałości.
Zdolne najzupełniej do haftu. 8410 9 20
Ilustrowane cenniki wysyła się gratis i franco.
Wyłączny skład u: ANTONIEGO WANASKIEGO w Białej.

Dywany Perskie
w wielkiej ilości nadeszły
do Magazynu towarów wschodnich
Dr. Nieć i Spółka
Kraków, Rynek gł. L. 25 (obok Banku Galicyjsk.)
O łaskawe zwiedzenie uprasza się. 3189 26 0

Nowość! Dawno oczekiwany wynalazek!
!!500 papierosów na godzinę!!



można zrobić zupełnie łatwo i dobrze patentowaną maszynką **„Fenix!"** 2824 11 12
Wypełnia równo — nie rozdziera tutki — uniemożliwia wysypywanie się tytoniu! — Jest wcale nie do zepsucia! — Sortyment w 5ciu grubościach tutek.
Do nabycia po **3** korony za sztukę w pierwszorzędnych trafikach i handlach galant., w większych fabrykach tutek lub — za poprzedniem przesłaniem **kor. 3·30** i Nru tutki — u firmy:
Howarth i Kleczeński, agencya handlowa we Lwowie, general. zastępcy na Austro-Węgry.
Wszelkie inne przyrządy o połowicznym rezultacie, nawet pomimo różnicy w cenie, są w obec maszynek „Fenix" zupełnie bezwartościowe!

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny
do **Ameryki** przez **Tryest.**
Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach.
Zjednoczone, austryackie, akcyjne Towarzystwo Żeglugi Parowej w Tryeście

„Austro Americana"

jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30 kwietnia 1904 r. L. 21903 upoważnione zostało do tworzenia Ajencyi i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.
Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie i ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności przez austryacki port Tryest.
Towarzystwo i tegoż ajenci, **mają czuwać nad tem,** by pasażerowie **płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny** jazdy i otrzymywali **możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.**
Wszelkie wyjaśnienia, oraz sprzedaż kart okrętowych
w Jeneralnej Ajencyi w Krakowie, ul. Lubicz L. 7, oraz w Jeneralnych Ajencyach **w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeżu, Szczakowej, Oświęcimiu i innych Ajencyach.** 3381 19 50

ZAKŁAD POGRZEBOWY
pod firmą FR. NOWIŃSKI
Kraków, ulica Mikołajska L. 14, Telefon 248,
posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękiego drzewa, — oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf
Zakład zaopatrzony jest w **nowe, wspaniałe dekoracye,** wysyła służbę do pogrzebów w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. 3243
Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc.



FILIE:
Chrzanów, ulica Mickiewicza. | Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.
Tarnów, ulica Wałowa 13 | Rzeszów, ulica Trzeciego Maja